

„Do końca świata i jeden dzień dłużej,
zawsze i na zawsze...”

Martyna
Janiszewska

*Nasz
kawałek
nieba*

Nasz kawałek
nieba #1



Martyna Janiszewska

*Nasz
kawałek
nieba*

Nasz kawałek nieba #1

Copyright © for the text by Martyna Janiszewska
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Adamczyk
Korekta: Joanna Błakita, Aleksandra Płotka, Agnieszka Zwolan
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-761-8 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)
✂ [Wyd_Niezwykle](https://www.tiktok.com/@Wyd_Niezwykle)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.youtube.com/wydawnictwoniezwykle)

Dla starszych sióstr – terapeutek, trenerek, skrzydłowych i rozgrywających. Nawet nie wiecie, jak wiele dla nas robicie.

Jesteście niesamowite.

Młodsza siostra

OSTRZEŻENIE

Drogi Czytelniku! *Nasz kawałek nieba* to mój debiut, opisujący historię czwórki przyjaciół, którzy zmagają się z różnymi problemami. Książka porusza tematy przemocy domowej, fizycznej i psychicznej. Znajdziesz w niej wątek zaburzeń odżywiania, a niektóre zachowania bohaterów są nieodpowiednie oraz toksyczne i ja, jako autorka, ich nie popieram.

Pamiętaj, że proszenie o pomoc jest oznaką odwagi. Zawsze znajdzie się osoba, która Ci pomoże. Pod tymi numerami znajdziesz zaufane osoby, z którymi możesz porozmawiać:

116 111 – telefon zaufania dla dzieci i młodzieży;

116 123 – bezpłatny kryzysowy telefon zaufania dla dorosłych;

800 120 002 – bezpłatny ogólnopolski telefon dla ofiar przemocy w rodzinie;

800 70 22 22 – centrum wsparcia dla osób w stanie kryzysu psychicznego.

Mam nadzieję, że świat dzieci urodzonych w czepku wciągnie Cię tak bardzo jak mnie!

PROLOG

Xander

Rok wcześniej

Przemęczony rzuciłem sportową torbę pod ścianę. W tym momencie marzyłem tylko o zimnym prysznicu i kolejnej dawce kofeiny w postaci kawy. Zwykła, czarna, bez mleka. Moją uwagę przykuł jednak przenośny wieszak, na którym znajdował się jedynie garnitur razem ze śnieżnobiałą koszulą. Zaśmiałem się pod nosem, kiedy dostrzegłem delikatnie przypiętą karteczkę. Ostrożnie ją odpiąłem i przeczytałem trzy zdania, zapisane idealnym, niemalże kaligraficznym pismem.

Bal rozpoczyna się o piątej.

Pojedź po Lilianę i godnie reprezentujcie miasto.

Wiesz, jak skończy się choć jedna wasza pomyłka.

Zaśmiałem się ponownie, po czym zgmiotłem kartkę w dłoni i wyrzuciłem ją do kosza. Chęć wzięcia prysznicą po treningu momentalnie odeszła w niepamięć. W zamian za to podszedłem do stolika nocnego, a następnie wyciągnąłem z dolnej szuflady paczkę papierosów. Wyszedłem na balkon i już po chwili zaciągałem się nikotyną, czując, jak rozluźnia moje mięśnie. Oparłem głowę o ścianę domu, przymykając powieki. Odpłynąłem dosłownie na moment. Jeden cholerny moment, który został przerwany przez dźwięk powiadomienia. Wypuściłem powietrze, zanim wyjąłem telefon z kieszeni spodni i wszedłem w odpowiednią konwersację.

Od Eliot:

Zostaję z ojcem w firmie, mam podpisać jakieś papiery, więc spóźnię się na bal. Nie żałujcie mnie, bo to ja będę żałował was.

Po minucie do tej cudownej rozmowy dołączyła Mia.

Od Mia:

I prawda, Pantoflu, mnie trzeba żałować. Rebecca nie daje mi żyć. Przynajmniej tak jak ja nie lubi Nadii. A wspólny wróg łączy, nie, Lily?

Od Eliot:

Po pierwsze, nie pozdrawiaj Rebekki, po drugie, na co ty liczysz? Gwiazdka ci nie odpowie, choćbyś zaczęła rodić kamienie nerkowe.

To akurat fakt: babcia Mii była okropną kobietą, której bał się każdy, dosłownie każdy. A Snow zdecydowanie nie grzeszyła szybkim odpisywaniem na wiadomości.

Ten bal krzyżował wszystkie plany, jakie miałem w głowie. Chciałem tylko jechać do dziadka, spędzić z nim trochę czasu, a następnie wrócić do miasta, aby zmusić Snow do wejścia

na dach hotelu. Musiałem odpokutować swoje winy po naszej ostatniej kłótni. Panna Idealna znów próbowała się na mnie odegrać, a kiedy zaśmiałem się jej prosto w twarz, że kłamie, odeszła bez słowa, co było do niej niepodobne.

Liliana Snow nigdy nie ma dość. Jest jak robot zaprogramowany do osiągnięcia sukcesów, choćby własnym kosztem. Wszyscy jej tego zazdrościli. Widzieli tylko pozory, jakie nauczyliśmy się stwarzać. Łatka państwa idealnych, perfekcyjnych, dzieci władz miasta, prześladowała nas od początku. Być może to nas połączyło, być może właśnie tym były te nici, o których opowiadał nam Theodor Henderson.

Pół godziny później, ubrany w garnitur, schodziłem po schodach, a moje myśli ponownie skupiły się na tej jednej osobie. Krążyła po mojej głowie godzinami, a jej śmiech odbijał się w moich uszach w najlepszych i najgorszych chwilach życia. Dziś jednak zastanawiało mnie kilka ważnych aspektów związanych z tą niesamowicie wkurwiającą Panną Idealną.

Co dziś zrobi, aby pograżyć miasto?

Jak bardzo zamierzała wyprowadzić mnie z równowagi?

Oraz w co będzie dziś ubrana?

Zaparkowałem pod jej domem piętnaście minut przed czasem, które spędziłem na pisaniu przemówienia. Z tyłu głowy cały czas miałem jej słowa i wolałem być przygotowany, na wypadek gdybym musiał ją zastąpić. Zgasilem ekran telefonu, po czym spojrzałem na zegarek, a krew w moich żyłach zawrzała niemiłosiernie mocno. Jak zwykle musiała się spóźnić. Mogłem się założyć, że w tym momencie wracała po raz dziesiąty po tę samą rzecz lub specjalnie schodziła po schodach w tempie ślimaka tylko dlatego, aby zrobić mi na złość.

Jak dziecko.

Totalnie w jej stylu.

Oparłem głowę o zagłówek, a po chwili spojrzałem na drzwi wejściowe. Cholerny niepokój przeszył moje ciało. Mijały kolejne

minuty, a wraz z ich upływem Snow nadal nie wychodziła. Nie odbierała telefonów ani nie odpisywała na wiadomości. Gdyby nie system kar, w jakim byliśmy wychowywani, po prostu bym odjechał. Zamiast tego wkurzony w końcu wysiadłem z auta.

Wiedziałem, że nie pojechałaby do Noaha bez pewności, że ją zastąpię. Nie pozwoliłaby na to, a jednak wejście było zamknięte. Obszedłem dom dookoła, a potem wspiąłem się na balkon dziewczyny jeszcze bardziej podirytowany.

– Ja pierdolę – wysyczałem, kiedy zobaczyłem zamknięte drzwi balkonowe, co w jej wypadku stanowiło rzadkość.

Wypuściłem powietrze, a następnie przeszedłem przez poręcz i zawisnąłem maksymalnie dwa metry nad ziemią. Jednak w nieoczekiwanym zwrocie akcji straciłem oparcie, co poskutkowało mocnym upadkiem na ziemię.

Czy było przyjemnie?

Za cholere nie.

Czy było szybko?

Oczywiście, że tak.

Snow tego dnia powinna się modlić o przeżycie, ponieważ definitywnie przekroczyła wszelkie moje granice.

Jadąc autem, wymyślałem każde możliwe określenie, jakim obdarzę Snow, gdy tylko ją zobaczę. Miała jedno cholerne zadanie: poczekać na mnie oraz wygłosić przemówienie na tym balu.

Tylko tyle. Przecież, kurwa, dawała sobie radę z gorszymi rzeczami.

Wszedłem do namiotu, w którym odbywał się coroczny bal charytatywny na rzecz portfeli władz miasta. Wszyscy pojawili się tu tylko w jednym celu. Śmietanka Broken Arrow dziś prała swoje pieniądze, a my, ich dzieci, robiliśmy za przykrywkę. Za tych idealnych, wybitnie uzdolnionych, pomagających w dobrej wierze i niemających pojęcia o tej „złotej” stronie tego miejsca: o zwolnieniach, dzieciach zmuszanych do rozprowadzania

narkotyków, rodzinach ledwo wiążących koniec z końcem, podczas kiedy my cieszyliśmy się wygodnym życiem.

– Xander, gdzie ty byłeś? Liliana przyjechała sama.

Przeniosłem zdezorientowane spojrzenie na ojca, a jego mina w żadnym stopniu nie sugerowała, że był choć trochę zadowolony z dzisiejszego wieczoru. Automatycznie zacząłem szukać wzrokiem Snow. Nasz zwyczajowy stolik, który od lat zajmowały dzieci urodzone w czepku, stał pusty.

– Xander? – odezwał się ponownie, jednak tym razem dużo łagodniej.

Zignorowałem go, wciąż szukając wzrokiem dziewczyny. W końcu ją odszukałem i dopiero, gdy zobaczyłem te roześmiane niebieskie tęczówki podczas rozmowy z naszą dyrektorką, tę idealnie opinającą jej kształty białą sukienkę oraz tego samego koloru kokardę wpiętą w blond fale, mój niepokój zaczął ustępować, co być może było największym błędem. Wyglądała jak pieprzony anioł, jak cholerna definicja wszystkiego, co najlepsze. Doskonałe odzwierciedlenie perfekcji bez perfekcji. Ta, którą każdy podziwiał za piękno i której nienawidził za charakter.

Była po prostu perfekcyjnie nieperfekcyjna.

Szła pewnym krokiem, witała się z gośćmi, po czym weszła na scenę. Zabrała mikrofon i stanęła na samym środku. Zwracała uwagę każdego.

– Xander! Odpowiesz mi? – ponowił zirytowany ojciec.

Zamarłem na sekundę, zanim mu odpowiedziałem.

– Trening się przedłużył. Carlos chciał, abym pomógł chłopakom opanować strategię. Jestem, tak samo jak Snow, więc spokojnie, nie mamy planu, aby zniszczyć wam to uroczne przyjęcie. – Posłałem mu uspokajający uśmiech, chociaż wcale nie byłem przekonany do swoich słów.

Mężczyzna przyłożył rękę do skroni, a następnie kiwnął głową i podszedł do matki i Alexandry, która bacznie przyglądała się pochynianiom swojej córki.

– Dzień dobry, a właściwie dobry wieczór. Dla formalności się przedstawię, choć większość z państwa mnie zna, przecież nasz skład nie zmienia się od lat. Liliana Snow, córka Alexandry Wilson.

I właśnie w tym momencie powinienem iść ją powstrzymać. Nie zrobiłem tego, bo sam bałem się konsekwencji, jakie bym poniósł, gdybym tylko się w to wmieszał.

Tego dnia okazałem się tchórzem.

Być może ja nie miałem planu zniszczenia tego balu, za to ona doskonale wiedziała, co robi.

– Broken Arrow to piękne miasto, szczególnie nocą, kiedy kolejne nielegalne wyścigi mijają się z równie nielegalnymi transportami. – Powiedziała to bez wzruszenia, a salę wypełniły setki cichych rozmów. – Uwielbiam uczyć się w nocy, bo gwiazdy sprawiają, że czuję energię, która każdego dnia wyparowuje z mojego ciała. Nie pamiętam nocy, podczas której przespałam więcej niż pięć godzin. Nie pamiętam wieczoru bez myśli, czy ten dzień był produktywny, a mimo to dziś stoję tu i przemawiam przed państwem. – Spojrzała w stronę swojej matki, posłała jej sarkastyczny uśmiech, a pod sekundzie uniosła kieliszek. Nie odwracając od niej wzroku, kontynuowała bez najmniejszego zawahania: – Dziś mam odwagę, aby to powiedzieć. Broken Arrow to piekło na ziemi. System, w którym przyszło mi dorastać i którym rządzi moja matka, sprawił, że upadłam razem z tym miejscem. Jestem na równi z podziemiem, mimo że nigdy do niego nie trafiłam. – Zaśmiała się gorzko, lustrując każdego wzrokiem. Potem ponownie zatrzymała się na swojej matce, jakby chciała w niej wypalić dziury. Jak zwykle miała morderczy wzrok, była pewna siebie i przede wszystkim zdeterminowana. – Miasto zatraciło swoją moralność, tak jak władza sumienie – dodała na koniec, a następnie z gracją odłożyła mikrofon razem z kieliszkiem na tacę kelnera.

Zeszła z pustym spojrzeniem ze sceny i nie zwracając uwagi na nikogo, udała się w stronę łazienek, aby zniknąć za drzwiami jednej z nich.

Dwie osoby chciały za nią iść.

Alexandra Wilson, z której twarzy można było wyczytać tylko gniew. Powstrzymał ją mój ojciec, twardo trzymając za ramiona i cały czas szepcząc coś do ucha.

Oraz ja, Xander Henderson. Człowiek, którego nienawidziła od dziecka, i to z czystą wzajemnością do dnia, w którym zrozumiałem, kim jest prawdziwa Liliana Snow. Powstrzymałem samego siebie, ponieważ nie miałem pojęcia, co właśnie się wydarzyło.

Liliana Snow oficjalnie, bez żadnych ukrytych podtekstów, określiła miasto piekłem na ziemi, a samą władzę, na której ciele stali nasi rodzice, nazwała ludźmi bez sumienia. Nie kłamała i nie pomyliła się. Powiedziała na głos, co myślała i co miało pełne pokrycie w rzeczywistości, a jednak ten raz mogłem przełknąć swoją dumę, zapobiec temu i jej pomóc. Raz mnie o coś poprosiła. Cholerny raz, prawie błagając, abym to ja dziś przemawiał. Chciała jechać do swojego ojczyzna i swojej siostry, by odpocząć. Nie dawała rady z matką, a ja zaśmiałem się jej prosto w twarz. Zignorowałem to, ponieważ sam nie dawałem rady.

Tym razem to ja powinienem ją ocalić.

Nawet nie wiem, ile stałem na środku namiotu, próbując położyć wszystko w całość, ale kiedy w końcu ruszyłem i otworzyłem drzwi łazienki, zamarłem.

Liliana Snow nigdy nie pokazywała słabości. Liliana Snow była niezniszczalna, ale dziś dosłownie przez chwilę udowodniła, że nawet ona ma granice.

Z przeraźliwie głośnym krzykiem upadłem na płytki i zaciśnąłem ręce na jej nadgarstkach. Wszędzie była krew. Pocięła się, ale te rany w żadnym stopniu nie przypominały tych, które ja nosiłem na lewej ręce. Krew z nich się nie sączyła, a tryskała

strumieniami. W jednej sekundzie zdjąłem marynarkę i podłożyłem jej pod głowę, natomiast koszulę rozerwałem na pół, aby zacisnąć materiał na jej ranach. Była przytomna, cały czas mruzczała coś pod nosem, a ja bałem się wołać o pomoc.

W tym pieprzonym świecie bałem się poprosić o pomoc, gdy niewinna istota chciała zakończyć swoje życie, ponieważ sobie nie radziła.

– Co... Śnieżynko, co ty zrobiłaś...

– To, co powinnam już dawno, Xander. Przepraszam cię za wszystko. Dobrze wiesz, że jako dziecko robiłam to, do czego zmuszała mnie matka. Potem myślałam już tylko o was – mówiła z trudem, ale nie potrafiłem zrozumieć kontekstu tych słów. – Teraz ty będziesz najlepszy, dobrze? Uwolnij się z tego bagna i przede wszystkim nadal bądź dobrym człowiekiem – wyszeptwała.

– Nie, nigdy tak nie mów. Przeżyjesz, a zaraz po tym, jak to się skończy, wyjedziesz stąd. Wysyłałaś zgłoszenie na wymianę, pojedziesz tam, słyszysz? Pojedziesz, uciekniesz stąd!

– Ucieknę, Xander – powtórzyła z lekkim uśmiechem.

– Nie na zawsze, to nici łączą na zawsze, pamiętasz? Będę przy tobie, chociaż się nienawidzimy. Mogę cię nie lubić, ale rękę zawsze ci podam, pamiętasz?! Snow, pamiętasz?! – wrzeszczałem, widząc, jak z lekkim uśmiechem kiwa głową, coraz bardziej przymykając powieki.

To był moment, kiedy Snow pokazała słabość. Pierwszy raz w życiu zrobiła coś, przez co i ja pierwszy raz od dawna płakałem na oczach innych. Łzy spływały mi po policzkach, gdy z coraz większą siłą zaciskałem dłonie na jej nadgarstkach.

– Xander! – Głośny krzyk ojca znów przywrócił mnie do rzeczywistości. – Boże! Liliana! – wykrzyczał ponownie.

Od razu wyciągnął telefon z kieszeni garniturowych spodni i kiedy miałem pieprzoną nadzieję, że zadzwoni po pogotowie, on wezwał ochronę, aby wyprowadziła ludzi oraz jak najszybciej

sprowadziła prywatnego lekarza. Dopiero potem naprawdę zajął się Snow.

Tego dnia, 29 lipca 2017 roku, patrzyłem, jak dziewczyna leży na scenie pod kropłówką, a zamiast wsparcia ze strony matki słyszy obelgi oraz wywody na temat swojego zachowania. Widziałem, jak pojedyncza łza spływa po jej policzku, po czym obróciła głowę w moim kierunku. Spojrzała na mnie tymi niebieskimi oczami, w których nie było nic. Pustka. Liliana Snow pokazała słabość na oczach śmietanki miasta.

Najgorszy w tym wszystkim wydawał się fakt, że na koniec posłała mi błady uśmiech, kiwając głową, a ja w żaden sposób nie umiałem zrozumieć, o co jej chodziło. Siedziałem na krześle, wpatrując się w jej tęczołki, a na rękach miałem krew. Widziałem ten ból, zawód i tę słabość, którą nadal próbowała ukrywać. Oboje wróciliśmy do domów, a w mojej głowie mimo krzyków i kłótni ojca z matką objęły się jedynie jej słowa wymieszane ze wspomnieniami.

Tymi dobrymi oraz złymi chwilami, które nas łączyły.

Przez miesiąc nie dostałem informacji na temat jej stanu zdrowia. Nie odpisywała na wiadomości, nie odbierała telefonów, a jej balkonowe drzwi już zawsze pozostawały zamknięte.

Kiedy nadszedł 27 sierpnia, Liliana Snow nie pojawiła się w szkole.

Nikt nic nie wiedział.

Mia, która była jedyną osobą potrafiącą przebić się przez mur ochronny Snow, również nie miała pojęcia. Flynn z dnia na dzień stracił gwiazdkę, której kochał dogryzać. Żadne z nas nie wiedziało, co się stało po balu. Do dnia, w którym Alexandra powiadomiła nas o jej wyjeździe do Londynu.

Liliana Snow uciekła, a ja oficjalnie zostałem sam w tym bagnie. Zostałem sam, ponieważ kazałem jej wyjechać.

Tego dnia nad Broken Arrow zerwał się ogromny wiatr, zaraz po nim przyszły ulewa oraz burza, a ja siedziałem w wannie,

płacząc z bezsilności. Widział mnie tylko Flynn, który równie mocno przeżywał utratę przyjaciółki.

Wyjechała bez pożegnania, a my nie umieliśmy sobie z tym poradzić. To ona była tą osobą, przez którą dzieci urodzone w czepku stały się rodziną.

Teraz nie było już nic.

Rodzina się rozpadła.

Dzieci urodzone w czepku nie były w komplecie.

Zboczyliśmy ze wspólnej drogi.

Nie było Eliota Flynn, Mii White, Xandera Hendersona oraz Liliany Snow, o których słyszało całe Broken Arrow.

Z dnia na dzień nasza rzeczywistość obróciła się w pył.

Nigdy nie sądziłem, że akurat jej wyjazd tak mnie złamie. Przepadłem dla Liliany Snow w każdym możliwym aspekcie i wołałem, aby się ratowała, choćby moim kosztem. Zostaliśmy wychowani w piekle na ziemi, ale to właśnie podziemie wydawało się ostatnią deską ratunku.

I choć Theodor Henderson zawsze powtarzał, że nici łączą na zawsze, a nasza bajka jest prawdziwa, ja błagałem wszelkie niebiosy, aby te nici zostały przerwane.

Nasza dwójka w tym świecie zawsze zostanie skazana na cierpienie, a grzesznicy nie z wyboru trafią do czyśćca.